

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu kop. 15. NADEŚLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Prosimy Szanownych Prenumeratorów o regulowanie zaległej prenumeraty.

TREŚĆ NUMERU.

Manja lekarska.
Dla wiedzy. (odcinek).
Na widnokręgu politycznym.
Z Dumy Państwowej.
Artyzm i tragizm.
Zjazd spółek spożywczych.
Nowa ustawa uniwersytecka.
Z ruchu zawodowego.
Krytyka i sprawozdania.
Metropolis — Sinclaira..
„OBRAZ ŚWIATA”, C. Snyder. (Dodatek).

MANJA LEKARSKA.

Okres, podczas którego zdjęci gorączkowym szaleństwem wydawniczym powołani i niepowołani miotali w oszłomioną ludność Warszawy i prowincji gradem pism, pisemek, dzienników, tygodników, jednodniówek, dwudniówek i trzydniówek powstających i znikających, jak bańki mydlane, — okres ten minął już i, jak się zdaje, na długo. Dzisiaj przeto w tej „epoce zastanowienia” z większą powagą i zajęciem sięga się po nowopowstałe pismo, nowy wyraz naszej „zblakanej opinii publicznej”, która, wpadając z objęć do objęć, w tak nadspodziewanie krótkim czasie z kochanki robociarza zaawansowała na księżą gospodynię.

Czy też nowy organ ma zamiar schlebiać Imości, będącej przeważnie w zgodzie z okolicznym ziemianstwem i panami z miasta, zwłaszcza gdy ci, nie baczeni na przeszłość, potrafią żyć z należnym takiej osobie szacunkiem, i czy też znowu usiłuje sprawa: zać ją z drogi cnoty, albo może zgoła zamierza wypowiedzieć walke jej podejrzanemu autorytetowi?

Co się ukrywa pod okładką nowego pisma? Albowiem zgóry można być tylko tego pewnym, że hołdując modzie i konieczności będzie ono *bezpartyjne i niezależne* od samego siebie.

Dziennikarze i publicyści Zachodu różną odgrywają rolę w stosunku do swoich społeczeństw; i są ich radcami prawnymi, stróżami cnót obywatelskich, pochlebcami nałogów, rozniecicielami chuci, wdzieją na się postać mentorów, zbawicieli, błaznów i lokai, zależnie od tego drapują się w togi profesorskie, lub stroją w liberję, wytrząsają katechizmem albo trzepaczką arlekina; bywają przeważnie utalentowani — subtelni myśliciele, zręcznie operujący skalpelem krytyki, błyskotliwi erudyci olśniewający kalejdoskopem porównań, mistrzowie stylu czarujący sezamem barw, artyści dowcipu kłujący zębami satyra, akrobaci logiki ogłupiający dobozem sofizmatów, wirtuozi blagi oszałamiający patosem, eunuchowie służalstwa zjednujący panegirykiem, półbogowie podka-

sania podniecający pornografją... Każdy z nich bez względu na rodzaj mieni się być niezależnym, a nawet niektórzy szczerze się uważają za takich i wszyscy są zależni od gustów inaczey kieszeni swoich czytelników, a co zatem są przeważnie niewolnikami różnych przesądów kastowych, klasowych, płciowych, społecznych czy narodowych, rasowych, religijnych lub obyczajowych, partyjnych, etycznych, miejskich, wiejskich i prowincjonalnych, — które częstokroć uważają za swoje własne (rodzone) przekonania, co im znakomicie ułatwia ich służbę publiczną; niektórzy znowu jako sprytni aferzyści robią sobie interesy na schlebieniu tym wyszydzanym w głębi duszy przesądom, a za niezależnych uważają się szczerze tylko *na stronie*, gdy ściskając grosze śmieją się w kufak z odwiecznej głupoty prostaków.

A nasi rycerze stalówek i wyrobnicy pióra, oracze niwy piśmienniczej i biali murzyni teczki dziennikarskiej, cóż nasi dyplomyści i literaci szpaltowi, czem jest nasz korpus dyplomatyczny i ciało ministerjalne siódmego mocarstwa?

Biorę pierwszy okazowy zeszyt nowego pisma: tytuł — *Wiek XX*, tytuł postępowy namalowany na cygarze hawańskim, które musiało posłużyć rysownikowi za model do *dirigeable'a* w tym naszym ubogim kraju, który dotąd jeszcze prawdziwego balonu sterowego nie widział; artykuł wstępny — *Ospa polityczna*...

Zainteresowanie znika, niema po co zaglądać dalej, wystarczy sam *wstępny*, wystarczy zresztą tytuł; brzmi on jakąś blizką reminiscencją, aby zaraz przerodzić się w świadome skojarzenie z całym szeregiem nazw, tytułów, podtytułów, terminów i określeń, które mi pstry się nasze najpoczytniejsze piśmiennictwo perjodyczne.

Nie chodzi już teraz o nowe pismo, do jakiego odłamu należy, czy ma grunt, czy już od początku dni swoich wisi na włosku, czy jest ideowe lub handlarskie, czy należy się z niem liczyć lub nie, jest ono przede wszystkim charakterystycznie warszawskie. *Ospa Wieku XX-go* nie jest bynajmniej przypadkowym tytułem, młody dziennikarz wyssał go z mlekiem naszych mamek publicystycznych, jego artykuł mimetycznie wdział na

się barwę otaczającego go morza (niewielkiego zresztą) większości naszych czasopism.

Nasi publicyści i dziennikarze są naogół podobni do swoich współbraci z Zachodu i chociaż najczęściej nie dorównują im talentem, to jednakże dzielą się na mniej więcej te same wyźwzmiankowane kategorie i są coprawda przeważnie mniej skorupcjonowani, przeto bardziej szczerzy, a nadewszystko są bardziej arbitralni, mają bowiem do czynienia z czytelnikiem mniej wyrobionym, zwłaszcza zaś nie potrzebują się obawiać, aby ich czytelnika, przyzwyczajonego do czytania zazwyczaj tylko jednego *swojego* pisma, doszła jakaś krytyka miarodajniejsza; większość zaś naszych augurów, kapłanów i kleryków prasy, nie poprzestając na wróżbach przeważnie złowieszczych, oddają się z zapalem... medycynie i, co oczywiste, zależnie od poziomu umysłowego i etycznego — znachorstwu...

W naszych pismach roi się od różnych określeń lekarskich i znachorskich. Spojrzawszy pod tym kątem, można całą niemal naszą prasę podzielić na znachorską i lekarską... Każdy z tych odłamów łatwo odróżnić, po ich odmiennej terminologii.

Znachorski słownik patologiczny jest zresztą bardzo ubogi; znachorzy jak wiadomo odróżniają głównie dwa rodzaje chorób: *bolączki* i *zarazy*. Nad bolączkami trudno się zatrzymywać; owczarze naszej prozy wymieniają ich tyle, ile pasterze owieczek bożych wyklinają z ambony, ale zaraz jest nierównie mniej, możemy je łatwo wymienić. Oto dwa najpopularniejsze rodzaje: *zaraza socjalistyczna* zwana czasami *czerwoną* i *zaraza żydowska* chrzczona niekiedy na *nemiecką*. Z ubóstwem rozróżnionych wypadków chorobowych idzie w parze u naszych znachorów społecznych ubóstwo zalecanych środków; są to oczywiście typowe zabiegi tego rodzaju, jak *modlitwy*, *zaklęcia*, *zamawiania*, a w wypadkach ostatecznych posuwają się nasi znachorzy do takiego niezawodnego środka domorosłej chirurgii, jak *puszczenie krwi*. Toć niedawno gdy pacjent rzucał się w paroksyzmie choroby, w której znachorzy nie chcieli uznać zwyczajnie wyczerpanej cierpliwości, lecz koniecznie dopatrywali się jednej z wymienionych zaraz, uciekli się wtedy do takiego rękoczynu.

Nasi lekarze społeczni posługują się oczywiście

bardziej uczoną nomenklaturą medyczną i zalecają odmienne środki, jednakże ich terminologia lekarska nie jest zupełnie ustalona, tak samo jak i sposoby leczenia. N. p. *anarchja* jest naszą *dziedziczną chorobą*, czasem jest ona *wrżodem narodowym*, to znowu *rakiem społecznym*, nazwy te odpowiadają zresztą często znachorskim zarazom. W jednych i tych samych wypadkach nasi lekarze społeczni, obawiający się nadewszystko radykalnych metod leczenia, zalecają raz *na wstrzymanie*, to znowu *na uspokojenie*.

Nie brak jednak wzajemnych wpływów między znachorstwem i lecznictwem. Lekarze n. p. żywcem przeniesli do swego słownika jedną z zaraz, mianowicie tę *czerwoną*, znachorzy zaś zgodzili się na stosowanie gimnastyki oświatowej, ale tylko w dozach homeopatycznych i w ich własnych zakładach.

Znachorzy są bardziej brutalni, szczerzy i zawzięci; lekarze lubią udawać wspaniałomyślnych. Raz „dobrowolnie“ usunęli się od łoża chorego społeczeństwa, mówiąc że się ono samo przekona w przyszłości, kto ma rację. Gdy chory nie zawezwał ich do siebie podczas *gorączki wyborczej* powiadali, że ta choroba wcale im była niepotrzebna. Lekarzom i epidemja nie potrzebna?.. Chory zaś powinien był siedzieć cicho, cichutko, wszystkoby i tak z nieba samo spadło, a pacjent w pogoni za zdobyczami nie zaziębiłby się i nie nabawił *ospy politycznej*, która „pozostawiła wstrętne piegi na cerze naszej dostojności“, to była wcale nie potrzebna epidemja, która do nas przyszła z Rosji. A jednakże ospa musiała być *naturalna*, skoro pozostawiła dzioby, ażeby zaś nadal szpetnych śladów nie pozostawiała nie trzeba się od niej „wspaniałomyślnie“ usuwać, pozostawiając znachorom, lecz przeciwnie zwyczajem w medycynie wypróbowanym szczepić ją zdrowym i wszystkim, aby się stała *wieczną* t. j. nie pozostawiającą piegów. Jednakże nasi lekarze społeczni zapominają o tych ogólnie stosowanych na Zachodzie sposobach, a wołą zalecać „paraliż politycznych instynktów i skłonności“ i usiłują pacjenta wpędzić w tę straszną chorobę na lekarstwo...

W pewnych momentach, gdy chorzy opadają bezsilni po ciężkich kryzysach, na naszych lekarzy społecznych nachodzi moment zastanowienia. Wtedy z mianami Kolumbów, stawiają sztorcem medycynę syntety-

społecznym, który nie powinien być już więcej badany, ani tembardziej symptomatycznie leczony, lecz odrazu i raz na zawsze wycięty!

— Ależ, panowie, doprawdy...

Każdy z tej garstki młodych pól i ćwierć abolicjonistów miał sobie za miły obowiązek uściskać dłoń profesora za ten jego obywatelsko-piękny i społecznie pozyteczny artykuł.—

Docent Henryk Barski był uważany w świecie lekarskim i kolegijum profesorskiem za bardzo zdolnego anatomo-patologa, a dzięki temu i — przypuszczalnie — za przyszłego piastuna tej katedry. Jego prace naukowe tłumaczono na obce języki (złośliwi utrzymywali wprawdzie, że Barski i za tłumaczenia, i za wydawnictwa sam płacił), nie wystarczało mu to jednak; chciał żeby o nim mówiono nietylko w małym światku lekarskim, lecz żeby nazwisko jego stało się i popularnym, było na ustach całego społeczeństwa i dla tego co pewien czas pisywał do postępowych tygodników bardzo starannie opracowane i — oczywiście — śmiałe artykuły.—

Przebrał się naprędce w swojej pracowni, zeszedł na dół, zawiązał rękawy i zbliżył się do sekcyjnego stołu. Zaczął steoretypowo: „Mamy przed sobą trupa trzydziestoletniej być może kobiety słusznego wzrostu i dość

JAN ADOLF HERTZ.

D L A W I E D Z Y .

Czekali przed prosektojum: na jego przybycie.

— Wczorajszy pański artykuł, panie profesorze...

— Pozwoli pan profesor złożyć sobie podziękowanie za jego wspaniałość...

— Za jego społecznie doniosłą pracę—podchwycił drugi.

— Jesteśmy, panu profesorze...

— Ależ, panowie, zawstydzacie mnie: skromny artykuł...

— Nie, profesorze, to czyn obywatelski ten policzek wymierzony tym pseudo — lekarzom. —

— I to właśnie jest najważniejsze, że policzek został im wymierzony przez lekarza znanego i człowieka nauki. —

— To miejsce jest poprostu przewspaniałe! — I zachwycony idealista wyjął gazetę i przeczytał: „*I jeżeli nawet niektórzy pseudo uczeni lekarze utrzymują, że prostytucja jest nieodłączną częścią naszego ustroju społecznego, to ja, również lekarz, śmiem twierdzić z całą stanowczością, iż jest ona (prostytucja) strasznym i wstrętnym wrżodem*

czną, wynalazłszy niby to integralną przyczynę wszystkich naszych niedomagań. W przeszłym wieku ich badania eliologiczne doprowadziły do odnalezienia takiej przyczyny w naszym *niedorozwoju ekonomicznym*, w wieku XX, nowy tygodnik tej nazwy powtarza za większemi powagami lekarsko-społecznemi, że przyczyna tkwi w naszym *niedorozwoju oświatowym*, w obydwóch razach zapowiada się zupełną *supression des medicaments*, zalecając odpowiednie ćwiczenia higieniczne: *pracą organiczną i pracą oświatowo-kulturalną*.

Wystarczy się jednakże spytać jakiegokolwiek prawdziwego medyka, aby się dowiedzieć, że gdyby, podczas zalecania przepisów i stosowania urządzeń higienicznych, zaprzestano zupełnie stosowania środków podniecających przeciw osłabieniu i wyrzeczono się zupełnie cięć chirurgicznych, wszyscy chorzy dawnoby już poumierali!

Zamiast być kiepskimi lekarzami, czyż nie lepiej być rozsądnymi politykami i społecznikami? *Antroposoon politikon estin* powiedział już Arystoteles, należałoby o tem pamiętać, a nadewszystko jeszcze o jednym wynalazku tego filozofa — logice i unikać takich zwrotów w swoich receptach lekarsko-poetycko dziennikarskich, jak: „O polityko-czy możesz się dziwić, że wstępujące w życie pokolenia patrzeć będą na ciebie z obrzydzeniem i że nikt nie tknie ciebie wprzód, aż odrobisz wszystkie szkody, jakie zrzuciłaś?!“

Czy, nawet będąc medykiem, wolno myśleć o polityce, że jest to jakaś siła metafizyczna, która sama działać będzie, chociaż jej nikt nie tknie? A może nasi lekarze społeczni myślą sobie w duchu, że jednakże znajdują się tacy warjaci, którzy się polityki imać będą, pomimo higienicznych zastrzeżeń, że to zagraża ich życiu i zdrowiu, i że ci sami wszystko odrobiją za innych?..

br.



dobrze...“ Nagle urwał, lecz po chwili skończył zdanie: „i dość dobrze zbudowanej“.

— Kolego Kowalski! mówił mi pan, że chciałbyś samodzielnie dokonać sekcji—więc proszę—ja tu poczekam na rezultat. —

Poznał ją. — Dziesięć lat jej nie widział — ona się bardzo, bardzo zmieniła, a jednak poznał ją odrazu. Ani śladu dawnej piękności—te same tylko piękne, bujne i długie włosy. — Ma jednak silną wolę;—kolana się pod nim uginały, ale zapanował nad sobą. — Zdaje się, że oni nic nie zauważyli... To go uspakaja. —

Była wówczas bardzo piękna i bardzo, bardzo, bardzo go kochała. — Przypomina sobie, że chciał się nawet z nią ożenić, ale nie mógł; musiałby dawać korki i korki i eo ipso przestać myśleć o naukowej karierze. — Rozstał się z nią dla... wiedzy.

Drgnął.

— Dlaczego, kolego Kowalski, wołacie Jakóba?

— Trzeba będzie mózg zobaczyć, bo ani w jamie brzusznej, ani w piersiowej nic nie znalazłem, prócz zrostu przepony z wątrobą.

— Zrost przepony brzusznej z wątrobą wskazuje na syfilis—wtrącił jakiś chcący się popisać student.

— A tak. Rzeczywiście, kolego Kowalski, oglą-

NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Zatarg francusko-niemiecki, rozdmuchany przez prasę nacjonalistyczną, zaogniony przez demagogję rządów, zdawał się przez chwilę istotnie prowadzić do wojny. Co za krwawy humor posiadają dyplomaci europejscy! Na jak wysokim stopniu cywilizacji znajduje się obecnie Europa, jeśli drobne wydarzenie, na tle obrony przez niemieckiego konsula dezertersów francuskich może wywołać widmo straszliwej katastrofy zbrojnej! Zaiste wielka to musi być rzecz, honor narodowy.

Ktokolwiek jest nieco wtajemniczony w mechanizm polityki międzynarodowej musi, rzecz prosta, szczerze się śmiać z poważnego tonu komunikatów i not dyplomatycznych codziennie ogłaszanych zaponocą ajencji telegraficznych. Bowiem ani na chwilę nie mógłby przypuścić żeby wojna z tak błahego powodu istotnie groziła dwum wielkim narodom. Wszelako głęboko tragicznym jest ten fakt bezkarnego alarmowania pragnących pokoju ludów dla zaspokojenia ambicji osobistej władców lub wzmocnienia zachwianych rządów.

Sprawa, o której mowa, zdawała się być zupełnie załatwioną, gdyż obie strony postanowiły odnieść się do konferencji pokojowej w Haadze. Aliści nagle rząd niemiecki zawiadomił, iż niezależnie od *zasadniczego* rozstrzygnięcia sprawy przez konferencję, praktyczne jej załatwienie musi nastąpić w drodze osobistego porozumienia się, jest tu bowiem narażony honor narodowy i naród niemiecki żąda satysfakcji. Rząd francuski, który uważa, że satysfakcja podobna naraziłaby znów honor narodu francuskiego, odpowiada wymijająco — i oto powstaje zatarg, któremu towarzyszy wycie prasy nacjonalistycznej i wzmożenie się reakcji w obu krajach. I oto tylko chodzi zarówno dyplomatom niemieckim, jak francuskim w Niemczech Wilhelm II, po niedawnej porażce dyplomatycznej,

danie mózgu zdaje się być zbyt cennym. Kolego Jaworski! zobaczcie tam czem się zajmowała.

— prostytutka — panie profesorze.

— A więc doprawdy szkoda czasu, kolego Kowalski, —

Chciwy jednak wiedzy Kowalski nie dał sobie odebrać tej gratki.

Zdaje mu się, że zbladł — czuje krople zimnego potu na czole...

Nie może jednak dłużej oponować Kowalskiemu, bo to mogłoby zwrócić uwagę. — Jakób przystąpił do roboty. — Znow kolana się pod nim uginają. — Zdarło jej te piękne, długie, tyle razy przez niego całowane włosy... Najwyższalceńsi, najwolnomysłniejsi nawet ludzie zachowują jednak pewne przesady: dla niego anatomopatologa, przez którego ręce przeszło już tyle, tyle trupów i *ten trup* powinien być tylko mniej lub więcej ciekawym materiałem a...

Tak jest: syfilis mózgu, panie profesorze. —

Dobrze że Kowalski już skończył; nie wytrzymałby ani chwili dłużej.

— Kolego! bądźcie łaskawi i dalsze zrobić — ja mam pilną pracę w laboratorium. Gdyby było coś ciekawszego lub trudniejszego, proszę mię zawołać. —

w Anglii, sztuka zadośćuczynienia swej podrażnionej ambicji we Francji, spodziewając się jednocześnie zrehabilitować zaszargany system rządów osobistych. We Francji Clemenceau, wierny swej metodzie, ratuje zagrożoną ojezycznę. Jego metoda polega na teroryzowaniu opinii publicznej, od chwili wstąpienia do rządów, zajęty on jest nieustannym wynajdywaniem niebezpieczeństw grożących Francji. Niebezpieczeństwo klerykalno monarchistyczne, niebezpieczeństwo socjalistyczne, później wojna afrykańska, teraz znów sprawa honoru i niebezpieczeństwo niemieckie. I siejąc postrach, grając na najniższych instynktach tchórzliwej a bezmyślnej masy drobno mieszczańskiej, ten filozof radykał utrwała swoje rządy.

A prasa całego świata wtóruje tym dyplomatom — tego bowiem wymaga solidarność międzynarodowa..

Parlament niemiecki z kolei otworzył swe wrota. Wyjątkowo ciężkie czasy nastąpiły dla niemieckiej masy ludowej i dla jej przedstawicieli w parlamencie. W kraju panuje kryzys przemysłowy — codziennie nowe fabryki bądź zamykają się zupełnie, bądź ograniczają swoją wytwórczość — ilość bezrobotnych rośnie z każdym dniem. Nadto państwo potrzebuje nowych milionów na zbrojenie i utrzymanie swej armji urzędniczej i oto nowe ciężary podatkowe spadną wkrótce na wycieńczoną ciężkiem położeniem gospodarczem ludność. A większość parlamentu, uzależniona od głosów liberałów, owych ludzi do wszystkiego, nie może budzić choćby najmniejszej iluzji. Nie ulega wątpliwości, że liberałowie przyklasną wszystkim projektom rządowym. Niema się co ludzi, aby parlament niemiecki, za przykładem angielskiego, uczynił krok na drodze poprawy bytu bezrobotnych i niepodobna się ludzi, aby ten parlament, który uchwalił antypolskie prawo stowarzyszeniowe, oparł się zamiarom podatkowym rządu, lub pomyślał o położeniu kresu nieustannym zbrojeniom. A dokąd mogą zaprowadzić fantazje zbrojne człowieka, który

marzy o pochodzie krzyżowym przeciw żółtej rasie, o rozstrzygającej walce o panowanie na oceanie Spokojnym.

Podczas ostatnich wakacji parlamentarnych rząd niemiecki wraz z jego głową najwyższą potrafił znakomicie się zdyskredytować w oczach całego świata, ale dla gospodarowania w kraju niepotrzebne są ani zdolności dyplomatyczne, ani zdolności gospodarcze — potrzeba umieć zaspokoić apetyty klas panujących, a pod tym względem rząd Wilhelma II najzupełniej wywiązał się z swego zadania. Wzrastająca renta gruntowa przypomina agrarjuszom o zasługach rządu wobec nich, a racja stanu liberałów polega na popieraniu nowego rządu wzamian za łyżkę soczewicy. W imię tej racji stanu prowadzą oni obecnie naganę na „rządy osobiste“, pragnąc osłonić odpowiedzialnego kanclerza przed opinią publiczną. Dlatego nawet i Wilhelm II będzie zdobywał światy, a Bülow z dniem każdym pogarszał położenie ludu pracującego w Niemczech, a parlament zgóry wszystko „uchwali“.

Almar.

W DUMIE PAŃSTWOWEJ.

Petersburg 3 li topada.

W ciągu pierwszego tygodnia drugiej sesji Duma odbyła trzy posiedzenia, — z których można wyprowadzić mniej więcej dokładne wnioski o przyszłej jej działalności.

Że zaszły pewne zewnętrzne zmiany w układzie sił partyjnych, o tem przekonać się można było dopiero na trzecim posiedzeniu, gdyż większość głosów opozycji, włościan i duchowieństwa przeszedł wniosek postawienia na pierwszym miejscu porządku dziennego projektu prawa z d. 22 listopada, czyli innymi słowami kwestji agrarnej. Po za tym jednym faktem, wvraźnie wskazującym, że naturalnych potrzeb ludności zagłuszyć doszczętnie nie można, że można je tylko na pewien czas jakby odsunąć z widowni publicznej, nic więcej

Ta „głupia gęś“ działa mu na nerwy, nie może jej jednak dziś zrobić sceny, bo jej krociowy papa nie kupi mu tego mikroskopu, który mu jest tak potrzebny, a na który już go zaczął naciągać. Gdyby jej powiedziała parę słów prawdy, że to nie tęsknota, lecz z zazdrości i plotek zrodzona chęć śledzenia go tu ją sprowadziła — ulżyłoby mu to. Mogłby to zrobić, gdyż nie boi się jej; jest tak ostrożny, że ona, choćby go nawet nie wiem jak śledziła — nic się nie dowie. Mikroskop jest mu jednak bardzo potrzebny i to jak najprędzej. — Milczy. Czego się nie robi dla.. wiedy.

Nie wszyscy, niestety, wiedzą jakim dobrodziejstwem jest nauka i zaprawianie się przez systematyczne studja do logicznego myślenia. Uspokoił się prawie zupełnie. Wytłumaczył sobie, że tyle jest porzuconych dziewcząt, a przeciwie nie wszystkie stają się prostytutkami i umierają na syfilis, że zresztą on jej nie zaraził i nawet — co najważniejsze — nie widział już blisko dziesięć lat, więc ani do denerwowania się, ani tembardziej do odczuwania tak zwanych wyrzutów sumienia, niema najmniejszego, ale to najmniejszego powodu.

A pomimo to kiedy po czterech godzinach wychodził z laboratorium, był jeszcze trochę zły na cały ten głupi przypadek. Na ulicy przed Instytutem zauważył ku wielkiemu swemu niezadowoleniu swoje wspaniałe konie. Zatrzasnął ze źle hamowaną złością drzwiczki pysznego powozu i, nie spojrzawszy nawet na żonę, jął okrywać pocałunkami główkę swojej czteroletniej lalkowatej i „jak lalka“ ubranej córeczki.

— Tyle razy cię, Helenko, prosiłem żebyś tutaj po mnie nie przyjeżdżała...

— Tak się dzisiaj zasiedziałeś, aniołku, więcemy się z Zochną stęskniły.

Wykrzywił usta do uśmiechu. — Jesteśmy już pięć lat po ślubie, a tyś ciągle jeszcze romantyczna...

— Nie odchodź jeszcze, Henryku, nie odchodź!

— Muszę, najdroższa.

— Zostań jeszcze godzinę... pół godziuki.

— Nie mogę, Nino, muszę z nią pojechać do starych: dziś ich rocznica ślubu. — Całuje ją długo, długo w piękne karminowe usta.

— Ona! wiecznie ona!

Uśmiechnął się. — Ależ, kociaku, mogłabyś się już oswoić z tą myślą, że jestem żonaty. Lecz wiesz przecież...

nie mówiło o jakichkolwiek zmianach w kierunku pracy parlamentu rosyjskiego.

Nadzwyczaj charakterystycznym jest fakt, że obrady swoje Duma rozpoczęła od wysłuchania 135 projektów praw, wniesionych przez rząd na rozpatrzenie Dumy w czasie wakacji.

Z tych 135 projektów, 12 już było na porządku dziennym drugiego posiedzenia; znajdujemy między nimi projekty asygnowania pewnych sum i na udoskonalenie magnesografii, i na subsydjum dla tow. aklimatyzacji zwierząt i roślin, i na podwyższenie płac służbie Akademji i t. p.

Wszystko to projekty bardzo ładne, mające „czystą naukę” na celu, który rząd popiera, jak wiadomo wszystkimi możliwymi środkami.

Ale jednak nie wypadło nawet październikowcom mówić o „magnesografji” podczas, gdy obchodzili trzecią rocznicę swych urodzin, związanych ściśle z wydaniem manifestu 30 października. I oto hr. Bennigsen jeden z bardziej prawych październikowców oznajmił z trybuny dumskiej: „Już nam wszystkim, panowie, dokuczyły te drobne projekty praw.

Pytanie zachodzi, czy to powiedzenie jest tylko pięknym słówkiem z okazji imienin, czy też w istocie centrum chce się zabrać do gruntownych reform

Zachowanie się jego w czasie rozpraw nad porządkiem dziennym najbliższych posiedzeń wskazuje, że słowa te nie zupełnie były szczere: wysunięcie na pierwszy plan kwestji agrarnej bardzo skwasiło październikowców i po posiedzeniu w kuluarach z wielkim rozgoryczeniem zwracali się do swych sąsiadów z prawej strony, zarzucając im, że głosowali razem z opozycją.

Nie zdradziło październikowców tylko dwóch przedstawicieli prawicy hr. Bobryński I i Markow II, ten ostatni zepewniał, że właśnie miłując włościan, zaleca odłożenie sprawy agrarnej.

Mówiąc o Markowie II, nie mogę pominąć milczeniem jego utarczki z S. D. podczas pierwszej części tegoż samego 3 posiedzenia. Omawiano całą serję tych wielkich projektów i między nimi wyżej wspomniane asygnowanie subsydjum dla tow. aklimatyzacji zwierząt i roślin, jako wynagrodzenia za straty poniesione w grudniu r. 1905 w Moskwie. Bardzo ostro wystąpili prze-

ciw temu Socjaldemokraci, uważając, iż więcej osób poniosło w tymże czasie straty, jedyną osobą, które wynagradzać je powinna jest admirał Dubasow. W obronie tego ostatniego wystąpił Markow, z zapalem twierdząc, że admirał Dubasow jest „szlachetnym i prawdziwym rosyjskim człowiekiem”.

Powracając do głosowania nad porządkiem dziennym, trzeba stwierdzić zamęt, panujący w ugrupowaniu stronnictw: większość Dumy, centrum, faktycznie większością nie jest i w bardzo zasadniczej sprawie okazało się w mniejszości. Możliwość stąd wyciągnąć daleko idące wnioski na przyszłość, gdyby nie to że taktyka prawych frakcji dumskich jest krzywą linią, która coraz to w inną stronę się zagina.

Najlepszym tego dowodem może być jednogłośnie przyjęcie nagłej interpelacji w sprawie postępowania naczelnika miasta Petersburga, Draczewskiego. W porządku chronologicznym może by wypadło o niej mówić na początku, gdyż wniesiono ją i przyjęto właśnie po odczytaniu tych 135 projektów rządowych, ale ponieważ stoi ona w związku z kwestją słowiańską, a ta ostatnia jest jakby tłem, na którym się odbywają posiedzenia dumskie, więc odstępianie od chronologii nie zaszkodzi.

Jak wiadomo przybyła do Petersburga delegacja serbska, złożona z osób oficjalnie reprezentujących kraj, jak również grona profesorów. Celem tej delegacji było zapoznanie z jednej strony społeczeństwa rosyjskiego ze sprawą wschodnią, z drugiej strony wywarcie pewnego wpływu na kierunek polityki zagranicznej Rosji.

Uczucia braterstwa słowian, obudzone w Pradze czeskiej latem roku bieżącego, jeszcze nie wygasły; serbowie znaleźli w społeczeństwie rosyjskiem gościnne przyjęcie, szereg działaczy politycznych i naukowych, specjalnie Tow. Kultury Słowiańskiej, dopomogło im w spełnieniu misji. Jednym ze środków pomocniczych było urządzenie szeregu odczytów w sprawie wschodniej, pierwszy z takich odczytów miał się odbyć wieczorem przed dzień otwarcia Dumy, miał wystąpić prof. Pogodin; wybitni posłowie jako to Maklakow, Radiczew i przedstawiciele Serbji. W ostatniej chwili naczelnik miasta nie pozwolił wystąpić nikomu oprócz prof. Pogo-

— Tak, Heńku, wiem, że ona ciebie tak, jak ja nie kocha i że ty mnie zapewniasz, że nie ją, lecz mnie kochasz tylko, a jednak...

— No, bądź zdrowal — Długi namiętny uścisk.

— Ach, Henryku! Henryku! dlaczegoś ty się z nią ożenił!

— Dziecko! od pięciu lat tłumaczę ci, że, chcąc się poświęcić nauce, nie mogłem pojechać do Rypina lub Kiernozi, lecz musiałem zamieszkać w uniwersyteckim mieście i zdobyć sobie materialną niezależność.

— Kiedy znów przyjdziesz?

— Za parę dni.

— Słuchaj, Heniek, zauważyłam, że przychodzisz teraz rzadziej.

— Pracuję dużo.

— Gdy odchodzisz i zostaję sama, myślę teraz wciąż nad tem, że za pięć — dziesięć lat się zestarzeję, a wówczas ty mnie rzucisz...

Dwie łzy zakreśliły się w jej pięknych dużych oczach.

— Jak możesz, najdroższa, w ten sposób mówić i myśleć. Czy ja na to zasługuję?! Wiesz jak cię kocham, wiesz, że tylko chwile spędzone tam w domu przy dziecku i chwile spędzone tu z tobą są jedyną moją radością, są całym moim szczęściem, są moim

życiem dla siebie samego i nie masz jeszcze pewności, że cię nigdy, nigdy nie porzucę.

— Ach! gdybym miała tę pewność, gdybym ją miała...

— Zdaje mi się, Ninuś najdroższa, że zrobiłem i robię wszystko, żeby ci ją dać...

— Nie wszystko, gdyż ty mogłbyś mi dać tę pewność...

— Jak mam to zrobić?

— Gdybym miała z tobą dziecko. Wtedy nie czułabym się już tak samotną, miałabym cel w życiu...

— Nie, moja droga, tego musimy w dalszym ciągu unikać — to jest niepodobieństwem. Wiesz z moich opowiadań jak czułym i troskliwym jestem ojcem, gdybym więc miał po za domem dziecko, byłbym w ciągłej o nie trwodze, a do moich prac naukowych potrzebny mi jest bezwzględny spokój.

— Idziesz już?!

— Tak muszę.

— Przyjdź jutro, Henryku...

— Nie mogę, aniele; spotkałem dziś redaktora „Światła” i obiecałem mu na pojutrze artykuł, muszę go więc jutro napisać. Pa! Ninuś — pa!



dina, — gdy tymczasem głównie może chodziło o zdanie przedstawicieli narodu w tej sprawie.

Duma uznała ten fakt za uciążliwy godności narodowej, jak mówił Maklakow i interpelację nagłą przyjęła w dzień swego otwarcia.

Bez różnicy partji Duma jest przeciwną aneksji Bośni i Hercegowiny i gotowa jest wystąpić w obronie uciśnionych „braci-słowian“. Ta jednomyślność Dumy wywołała nagłą zmianę w polityce ministerjum spraw zewnętrznych, które dotychczas zgadzało się w milczeniu z dokonanym faktem.

Zapewne, że ta jednomyślność jest do pewnego stopnia sztuczną: inne motywy kierują skrajną lewicą, gdy protestuje ona przeciw brutalnemu zagarnięciu słowiańskich prowincji przez Austrię, inne zaś prawicą, kiedy, wspominając tradycję Wielkiej Rosji, protektorki drobnych państewek słowiańskich, do tego protestu się przyłącza.

Dla ilustracji przytoczę tu fakt z kuluarowego życia Dumy. Gdy któś z posłów zapytał Guczkowa (leadera październikowców), jakie jest jego zdanie w kwestji wschodniej, ten odpowiedział: „Wyczyściłem i przygotowałem swój karabin“.

A więc prawica dla idei wielkości państwa pragnie wojny, trudno przypuszczać, żeby do tego dążyła lewica.

Wyjaśni się ten stosunek lepiej w czasie rozpraw nad polityką ministra Izwolskiego, którego wystąpienie w Dumie jest oczekiwane z dnia na dzień.

Tymczasem, jak już zazaczyłem, na tle sprawy Słowiańskiej, przystąpi Duma d. 5 listopada do rozpraw nad kwestją agrarną, — i choć bez wielkiego zaciekawienia słucha kraj głosu Dumy, to jednak te rozprawy zapewne żywo zainteresują szersze masz ludności.

Stefan Gr.

ARTYZM I TRAGIZM.

(Dalszy ciąg).

Konrad mówi: „Życie dla mnie nie istnieje. Tak samo jak nie istnieje dla nikogo, rzecz, która by nie była sztuką i wysokim artystem.“

Kwintesencją ludzkich wysiłków, dążeń i prometejskich walk — jest sztuka wielka i niezależna, niezawisła sztuka — wyzwolona. „Sztuka ma zarody nieśmiertelności i jedna jedyna jest tradycją.“ „Czyli więc, że z myślenia chaotycznego ostoi się jedynie Sztuka, jako rzecz wieczysta.“

A dla tego sztuka ma swoje prawa, swoje objaty, swoje czyny, swój świat, dla którego „myślenie jest powietrzem.“ Wobec tego wyolbrzymionego, objawionego, wieczystego świata świat rzeczywisty jest teatrem marjonetek, gdzie ludzie, odegrawszy rolę swoje przygodne przez przygodnego reżysera podzielone schodzą z desek sceny, nie wiedząc dla czego i poco również jak nie wiedzą dla czego i poco na estradę przyszli i stanęli w świetle ramp i kinkietów w otoczeniu poszarpanych, zakurzonych dekoracji wśród manekiniów i rupieci, jedni jako artyści—aktorzy w pysznych kostjumach, w zbroi i lśniącym złocie, drudzy w łachmanach, włosienicach i w popiele; inni jeszcze jako statyści niemi, głusi, popychani, gnani i kierowani, jak pionki na szachownicy. Czyny tego świata, gdzie narodziny są pierwszą zapowiedzią śmierci, maleją, nikną i błędą wobec czynów sztuki. Banalne przygody realnego życia od podmuchów wiatru zależne, które jednak wielkich tarzają w błocie, jak małych wzwyż unoszą, nie podlegają kontroli ducha, który myśla swoją ziemię z posad ruszyć jest w stanie. A czem że są czyny na ziemi? Czem najbardziej bohaterski, odkupieniu poświęco-

ny czyn? „Myślałem — mówi Konrad — o wojnie i bitwie, gdzie można zginąć i o działaniu jakimś, gdzie można ginąć — ale to będzie przypadek, więc nie szukam tej śmierci mojej, ale ona jest na tej drodze możliwa.“ Czyn jego wywyższony, wyniesiony podniosłe — twórczy jest zwastunem, zapowiedzią, zarodkiem, w którym lęgnie się Przyszłość. I posiada silniejszą moc bytowania od szeregow epizodów i przypadkowych zdarzeń bo „tamte wypadki są wypadkami i są przypadkowe i będą przypadkowe.“

Wobec tej kolizji i stanowisko powszednie pojętej prawdy również jest zachwiane,

III

Oskar Wilde twierdzi: „Prawda jest jedynie i wyłącznie kwestją formy.“ Ta forma jest kwestją odczuwania, życie potęguje się, potężnieje i pogłębia. Głębia życia bowiem nie jest zależną od ilości dorywczo nagromadzonych faktów, doniosłych lub błahych. Człowiek zdolny odczuwać, wnikać i upajać się myśleniem i w najwyższym napięciu — tworzyć, snuć nic pomiędzy własnym a zewnętrzny światem — trwa w konsekwencji artystycznej od kurzu naleciałości wolnej i od krępujących więzów małostkowych jakie zaprzatają umysły „Drobnoustrojów“ Człowiek taki — artysta — jest sobą w obrazie pięknym, skończonym o subtelnym rysunku szlachetnych linii, jest ideałem własnej osoby, Zgodnie z nauką i artystycznymi poglądami Platona rzeczywistość znikoma nie jest pierwowzorem dla twórcy, który szuka prototypu w ideale wolnym od czasu, ruchu i przestrzeni. Artysta zatem zgodnie z tem pojęciem, jest najwyższym szczeblem w hierachii Ducha, jest tym „duchem — pegazem“, który unosi dusze ponad przepaściami, — po przez ugory, puszcze, lasy,“ Taki artysta posiadający „duszę siłą która jest tem, czem chce i nie jest tem, czem nie chce. Duszę, która jest nieśmiertelna i pochodzi od Boga“, taki artysta przeszedłszy męki i cierpienia pozornie urojone — a silniejsze od rzeczywistych, we własnej duszy powstałe, a boleśniejsze od narzuconych, taki artysta jest już za życia wyzwolony, posiadłszy świadomość. „Świadomość to jest artystyczna, logiczna, w swoim artyzmie i nieodwołalna. Jest sama ze siebie.“ Ja ją tylko poznaję. tę co jest ją: Tajemnicę. Ją niezgadnioną, ją wielką, powiada Konrad.

Rozolbrzymiona potęga twórcza, oparta jest na lotnej Myśli. Myśl tryskająca nieraz jasnowidzeniem, w której twórca wierzy bezwzględnie głęboko, wybija się jak wodotrysk z wnętrza i podminowuje głazy i granity prawd codziennych i prawd zwyczajem utartych. Artysta, który uważa i wierzy, że sztuka nie jest fałszem, tworzy przyszłe życie, buduje mu nowe tory, wybija nowe drogi i ściele nowe koryto, łożysko. Ale myśl ta należy wyłącznie i jest wyłączną własnością tego, w duszy którego powstała i szalała, jak burza, której ostać się mogą krzepkie potężne dęby.

Konrad woła do maski: „Do mnie należy moja myśl i myśli mojej nowina i niespodzianki a wy mnie nie stawiajcie płotów, ogrodzeń, sieci żelaznych, — nie mówcie mi na każdym kroku, że to klatka!“ Oczywiście, artysta który wśród mąk i cierpień budował swój świat, stokroć pewniejszy od świata w gruzy zapaść się mogącego od jednego uderzenia opóźnionej w biegu komety lub nieogłednego deszczu gwiazd, przeświadczony być musi o postanictwie, wierzyć w własne siły i moc własną. Wola artysty jest święta. „To czego chce, żądam, musi być. Trzeba umieć żądać i wiedzieć czego żądać.“ A przeto artysta ma prawa własne, ścisłość, których nie ustępuje ścisłości uznawanych praw wszechświata. „Jak jest matematyka i statystyka obrotów i pędu światów więc i naszego — tak jest matematyka i statystyka myśli.“ Myśl archa-

¹⁾ „Djalogi o sztuce.“

nielsko - prometejska, wrzekomo wyraz bezczynny, staje się ruchem wszechwładnym i kierownikiem kultury, jaka jaśnieje zorzą wschodzącą na horyzoncie zamroczonego nieba terażniejszości. Myśl eteryczna, jak opary rozświetlone, unoszą się nad polem śród zmroku poranka jesienno, nieuchwytna, bezcielesna, i bezkształtna staje się podwaliną twórczości.

Adam Wolman.

(C d. n.)

ZJAZD SPÓŁEK SPOŻYWCZYCH.

Od d. 27 do 31 października trwał w Warszawie zjazd przedstawicieli spółek spożywczych i był to pierwszy zjazd współdzielczy w naszym kraju. Zgromadziło się 411 przedstawicieli 240 stowarzyszeń spożywczych, a więc udział w zjeździe wzięła zaledwie trzecia część naszych kooperatyw, których jest w Królestwie Polskiem 672. Zjazd zwołany został z inicjatywy tow. kooperatystów i przewodniczył obradom redaktor „Słowa“ p. Antoni Donimirski, w liczbie obecnych zaś było dużo księży; zaznaczamy to, gdyż tow. kooperatystów jest jedyną instytucją społeczną, w której pracują wspólnie realisci, narodowi demokraci i postępowcy. O ile jest to pożyteczne dla idei współdzielczości — nie przesadzamy; nie wydaje nam się jednak, aby arystokratyczni realisci i klerykalnie nastroszeni narodowcy, a zwłaszcza księża — mogli współdziałać demokratyzacji kooperatyw i byli stosownymi kierownikami dla zreszeń robotniczych i włościańskich. Że z robotników i włościan składają się kooperatywy nasze, świadczy o tem wygłoszony na zjeździe referat p. St. Wojciechowskiego p. n. Stan obecny stowarzyszeń spożywczych w kraju i znaczenie ich dla podniesienia dobrobytu i kultury kraju. Stwierdza on, że z istniejących obecnie 672 spółek tylko 49 powstało przed r. 1906, a i te chylą się ku upadkowi, gdyż zakładały je t. zw. „sfery inteligentne“, zamożne, dla których sprawa drobnych oszczędności jest rzeczą obojętną“. Obecnie natomiast zakładają kooperatywy przeważnie chłopcy i robotnicy, którzy aczkolwiek nie zupełnie przygotowani do kierowania sprawami tow. jednakże wkładają w nie wiele pracy, uważając, że to jest najwłaściwszy rodzaj walki z wyzyskiem kapitalizmu“.

Pod względem rozwoju spółek spożywczych prym trzyma gub. Piotrkowska, jako najbardziej uprzemysłowiona, istnieje tam 156 spółek, liczących 23,000 członków.

Praca zjazdu ześrodkowała się w komisjach, które złożyły w sobotę ubiegłą zjazdowi szereg rezolucji. Z rezolucji przyjętych przez zjazd ważniejsze są następujące:

Uznając, że dopiero hurtownia centralna umożliwi stowarzyszeniom spożywczym i współdzielczym nabywanie towarów z pierwszej ręki po cenach hurtowych oraz ułatwi zakładanie nowych stowarzyszeń i tym sposobem przyczyni się do wzrostu ruchu współdzielczego w kraju — zjazd uchwała:

1) Poczynić wszelkie przygotowania do założenia w Warszawie hurtowni centralnej, która kierować się winna następującymi zasadami:

a) sprzedaż wyłącznie za gotówkę, b) handel na początek tylko artykułami masowymi, wreszcie, c) handel wyłącznie hurtowy a więc towar dostarczany będzie tylko w jednostkach hurtowych.

3) Kapitał hurtowni powstaje drogą udziałów stowarzyszeń w stosunku 5 rb. od członka, przytem udział stowarzyszenia wynosi najmniej 100 rb. Stowarzyszenie cofnąć udziału nie może.

a) Przeprowadzenie uchwały zjazd powierza Biuru informacyjnemu przy Tow. kooperatystów, polecając mu też obmyślenie środków, aby hurtownie centralne niezwłocznie po zalegalizowaniu ustawy Związku stowarzyszeń spożywczych i wpłaceniu przepisanych udziałów mogły rozpocząć działanie.

W sprawie organizacji „Związku Stow. spożywczych uchwalono:

1) Zjazd uznaje potrzebę założenia Związku stowarzyszeń spożywczych i w tym celu poleca biuro Tow. kooperatystów opracować ustawę Związku stowarzyszeń spożywczych.

2) Jako zasadę opodatkowania stowarzyszeń na utrzymanie potrzebnych im instytucji związkowych zjazd przyjmuje 1 rb. od 1000 rb. obrotu, jednakże niemniej, niż 15 rb. od stowarzyszenia i nie więcej nad 300 rb.

Do czasu powstania Związku postanowiono utworzyć przy tow. kooperatystów Biuro Informacyjne.

W sprawie zniesienia sprzedaży na kredyt zjazd uchwalił: sprzedaż towarów wyłącznie za gotówkę jest zasadniczą cechą stowarzyszeń współdzielczych równie nieodłączną, jak i podział zysków w stosunku do zakupów. Nowo otwierane Stowarzyszenie spożywcze winno włączyć warunek sprzedaży za gotówkę do swej ustawy, o ile zechce należeć do Związku stowarzyszeń współdzielczych. Przeprowadzenie uchwały w czyn musi nastąpić w ciągu roku.

Udziały członków stowarzyszeń powinny wynosić conajmniej rb. 10 z możliwością wpłacania ich ratami. Przy braku kapitału obrotowego Stowarzyszenie powinno trzymać się zasady, że lepiej jest pożyczyć pieniądze, niż kupować na kredyt. Stowarzyszenia spożywcze powinny dążyć do powiększenia kapitału obrotowego własnym dorobkiem i w tym celu z czystych zysków wypłacać członkom nie więcej nad połowę tej sumy, która przypada do podziału, drugą zaś połowę przeznaczyć w równych częściach: a) na kupno nowych udziałów i b) na kapitał rezerwowy. Przytem należy propagować zasadę, że najlepszym użytkiem, jaki mogą członkowie zrobić z dywidendy, jest obrócenie jej na kupno nowych udziałów.

W sprawie pracowników sklepowych Zjazd zaleca stowarzyszeniom zawieranie umów pismienych z wyszczególnieniem obustronnych praw i obowiązków; wybór na sklepowych ludzi miejscowych, a szczególnie kobiet ze środowiska stowarzyszonych; urządzenie odpowiednich kursów dla wyrobienia pracowników; wreszcie celem pobudzenia sklepowych do większej sprawności wyznaczenie, oprócz dostatecznej pensji, pewnych odsetek od obrotu lub od czystego zysku.

Zjazd następny odbyć się ma w czerwcu r. p.

P. W

NOWA USTAWA UNIWERSYTECKA.

Według projektu nowej ustawy uniwersyteckiej, ogłoszonego na łamach półurzędowej „Rossii“, uniwersytety znajdują się pod władzą i kierunkiem ogólnym ministra oświaty. Organami samorządu uniwersyteckiego są: rada, zgromadzenia fakultetów, zarząd i obieralni: rektor, prorektor i dziekani. Zatwierdza ich minister, a wrazie 2-krotnego niezatwierdzenia wybranych kandydatów, mianuje bezpośrednio sam.

Fakultety mają prawo ostatecznie rozstrzygać wszystkie sprawy mające styczność z wykładami. Mają one możność układania specjalnych planów naukowych i zatwierdzania programów wykładów. Fakultety ponadto mają prawo obierania profesorów i docentów. Nie znosząc instytucji prywat — docentów, ale podnosząc ich cenzus naukowy, projekt ustawy przywraca stanowiska „docentów etatowych“, zniesione ustawą uniwersytecką z r. 1884. Wybory profesorów i docentów etatowych odbywają się zapomocą konkursu i sankcjonują się przez ministra. W zgromadzeniach fakultetów biorą udział

nie tylko profesorowie, ale i docenci etatowi. Ci ostatni mają głos rozstrzygający we wszystkich sprawach dotyczących fakultetu z wyjątkiem obioru nowych członków fakultetu.

Na czele uniwersytetu stoi rektor, który jest odpowiedzialnym jego przedstawicielem. Ma on obowiązek mieć nadzór nad prawidłowym przebiegiem prac na posiedzeniach rady i zarządu, on też ponosi odpowiedzialność za legalność ich postanowień.

Nadzór nad tem, aby studenci i słuchacze postronni przestrzegali obowiązujących ich przepisów, a także nadzór nad porządkiem we wszystkich pomieszczeniach uniwersytetu — należy do „komisarzy fakultetów“. Ilość tych komisarzy określa minister oświaty oddzielnie dla każdego uniwersytetu. Mianuje ich rektor, możliwie z liczby osób z wyższym wykształceniem. Komisarze ci mają do rozporządzenia pewną ilość niższych służących.

W charakterze studentów przyjmowane są osoby, które z powodzeniem skończyły kurs nauk w męskich gimnazjach ministerjum oświaty lub też osoby, które zdały egzamin ze wszystkich przedmiotów kursu gimnazjalnego. Termin pobytu w uniwersytecie dla przestudjowania jednego z planów ogólnych wypracowanych przez fakultety, a zatwierdzonych przez ministra, określa się na lat 4—6. Studenci, którzy przestudjowali jeden z planów ogólnych dopuszczani są do egzaminów celem otrzymania dyplomów uniwersyteckich. Dyplomy te jednak nie dają żadnych służbowych praw i przywilejów. Dla nabycia tych praw studenci, którzy z powodzeniem przestudjowali kurs nauk w uniwersytecie, podlegają egzaminowi w specjalnych komisjach, złożonych z przedstawicieli ministrów. Programy egzaminacyjne dla tych komisji opracowują oddzielne ministerja w porozumieniu z ministerjum oświaty. Dyplomy uniwersyteckie natomiast dają prawo zajmowania stanowisk w uniwersytetach i innych wyższych zakładach naukowych.

Oprócz studentów w uniwersytetach mogą być „słuchacze postronni“, o ile okaże się to możliwym ze względu na rozmiary uniwersytetu i środki pomocnicze. Słuchacze postronni — według uznania fakultetu — mogą być dopuszczani nie tylko do słuchania wykładów, ale także do zajęć praktycznych. Żadnych egzaminów natomiast zdawać nie mogą.

W razie jeśli student przekroczy przepisy uniwersyteckie, dziekan daje mu napomnienie. W razie dalszych przekroczeń, dziekan komunikuje o wypadku rektorowi, który sam daje studentowi napomnienie. Jeśli napomnienia rektora i dziekana pozostają bez skutku, student zostaje usunięty z uniwersytetu. Odpowiadając za przestępstwa dyscyplinarne wobec dziekana i rektora, studenci ponoszą w pełnej mierze odpowiedzialność przed sądami ogólnymi za wszystkie czyny występne spełnione w murach uniwersytetu lub po za nimi. W razie skazania przez sądy studenta, od rektora zależy usunąć go z uniwersytetu lub zostawić.

W razie jeżeli studenci zbiorowo wykroczą przeciwko porządkowi w uniwersytecie, rektor donosi o tem niezwłocznie władzy administracyjnej. Uczestnicy nieporządków, niezależnie od oddania ich pod sąd ogólny, zostają niezwłocznie usunięci z uniwersytetu.

Uniwersytet pozbawiony zostaje prawa podziału zapomóg i stypendjów. Obowiązek ten zostaje włożony na te instytucje, które dają zapomogi lub stypendja.

Studentom pozwala się tworzyć stowarzyszenia, dążące do celów, mających najbliższą łączność z życiem akademickim lub zakładać instytucje, odpowiadające ich potrzebom materialnym i duchowym — na podstawie praw ogólnych i z warun-

kiem, aby działalność tych instytucji odbywała się wyłącznie poza uniwersytem. Żadne studenckie stowarzyszenia ani kółka, żadne organizacje studentów w uniwersytecie są niedopuszczalne.

Zarząd bezpośredni gospodarstwem uniwersyteckim pełni „radca wydziału gospodarczego“ mianowany przez ministra.

Honorarjum ściągane od studentów na rzecz profesorów znosi się; sumy otrzymywane od studentów dzielą się na 2 części: jedna wpływa do skarbu, druga do uniwersytetu. Wynagrodzenie profesorów podnosi się: profesorowie nadzwyczajni pobierać będą po 3 tysiące rubli, zwyczajni po 4. Po wysłużeniu pięciu lat otrzymują pierwszą, po wysłużeniu 10 lat drugą podwyżkę, w wysokości czwartej części pensji.

Stopnie naukowe magistra i doktora utrzymują się na wszystkich fakultetach, a nadto wprowadzone zostają na wydziale lekarskim, gdzie był dotąd tylko jeden stopień doktora.

Profesorem może być tylko doktor, docentem — magister.

Oto w streszczeniu najogólniejszem nowa ustawa uniwersytecka, redukuje ona prawie do zera autonomję uniwersytecką; to też studenci wszystkich uniwersytetów rosyjskich przyjęli ją strajkiem tygodniowym, a profesorowie krytyką w prasie.

Oto kilka zdań charakterystycznych:

Były minister oświaty hr. Tolstoj powiedział współpracownikowi „Rus. SI.“:

— Nowa ustawa uniwersytecka zrobiła na mnie wrażenie ujemne; z autonomji uniwersyteckiej mało co pozostało. Zasada wyborcza została sparaliżowana przez możność niezatwierdzenia przedstawionych kandydatów i mianowania na ich miejsce osób według uznania ministra. Prawda, w niektórych państwach zachodnio-europejskich profesorowie wyższych zakładów naukowych są mianowani przez władzę, ale przecież warunki życia uniwersyteckiego Europy Zachodniej różnią się nieco od warunków rosyjskich. Znowu powracamy do ustawy uniwersyteckiej r. 1884 i silimy się powtórzyć to, co samo życie już niejednokrotnie uznało za nie nie warte. Ciekawy jest bardzo jeden rys ustawy projektowanej: spotęgowanie władzy kuratorów okręgów naukowych. Ja osobiście uważam, że kuratorowie okręgów naukowych powinni być jak gdyby adwokatami uniwersytetów, w każdym zaś razie nie powinni paraliżować ich zapoczątkowań i być ich władzą. Z tego punktu widzenia niemogę pochwalić tej części ustawy projektowanej, w której jest mowa o spotęgowaniu władzy kuratorów okręgów naukowych nad uniwersytetami. Jest jednak w nowym projekcie jeden szczegół z którym w zasadzie niepodobna się nie zgodzić; mówię „w zasadzie“, gdyż mocno wątpię, aby w praktyce — mogło być z tego cokolwiek; szczegółem tym jest punkt dotyczący dyplomów. Zasada „uniwersytet dla nauki bez wszelkich przywilejów“, jest ideałem, do którego dążyć należało zawsze i z którego urzeczywistnienia tylko cieszyć się można. W projekcie są i inne jeshcze szczegóły, z którymi możnaby się zgodzić, naogół jednak biorąc jest to wystrzał ślepym nabojem...

Profesor Grodeskuł oświadczył: — Projekt nowej ustawy uniwersyteckiej w całości sprzeczny jest z autonomją, która w ciągu ostatnich 2 lat z trudem uporządkowała wewnętrzne życie akademickie uniwersytetów. Powracamy znowu do „dobrych“ starych czasów, do ustawy z r. 1884, a więc i skutków oczekiwać należy takich samych, jak wówczas. Z wielką trudnością udało się nawiązać nie moralną łączącą profesorów ze studentami; a nowy pro-

jekt zdradza jawną tendencję do rozdzielenia profesorów i studentów. Znowu powraca inspekcja w osobie komisarzy wydziałowych. Czegoż można się po nich spodziewać? Nie mogę się nawet zgodzić z życzeniem ministra pozbawienia dyplomów uniwersyteckich wszelkich praw. Taką zasadę wprowadzić można tam, gdzie jest nadmiar wykształconych ludzi, my zaś nie obfitujemy w nich, tak że trzeba ludzi ciągnąć do wyższej oświaty wszelkimi sposobami. Powiem w 2 słowach: projekt jest *poza* życiem i *przeciw* życiu. Rektor uniwersytetu dorpackiego prof. Pasek oświadczył: Ustawa opracowana została nie w duchu samorządu uniwersytetów. W zastosowaniu do profesorów — zniesienie rady; w zastosowaniu do uniwersytetu — podział na kilka wyższych gimnazjów; w zastosowaniu do studentów — zakaz organizacji. To wogóle, a co do szczegółów? Nie odpowiadają one potrzebom życia tak samo, jak zasady ogólne. Weźmy, naprz. sprawę opłaty wpisowego; ma ona wynosić w stolicach 150 rub., na prowincji, 100 rubli rocznie. Profesorom uniwersytetów stołecznych postanowiono podwyższyć pensję z powodu drożyzny, dla czegoż studenci, którzy przecież również drożyznę tę odczuwać będą, płacić mają o 50% drożej? Wogóle ustawa ta spowoduje, że wielu profesorów opuści uniwersytet,

Nowa ustawa uniwersytecka ma być niezadługo złożona Dumie; przywódcy pałdziernikowców wypowiadają się wprawdzie przeciwko niej, ale ponieważ obie frakcje prawicy — umiarkowana i skrajna są za ustawą, więc nie można mieć wątpliwości co do tego, że stanie się ona niezadługo prawem.

Z RUCHU ZAWODOWEGO.

Związek robotników cukrowni K. P. należy do tych wyjątkowych organizacji zawodowych, które przeżyły pomyślnie okres krytyczny i wyszły zeń nie tylko z pomnożonym zasobem doświadczenia ale także z nieuszczerplonym zapasem energii, środków finansowych i liczbą członków. Złożył się na to szereg warunków; niektóre z nich, jak n. p. rozproszenie cukrowni i odległość od większych ognisk przemysłu, stanowiące w normalnym biegu rzeczy silną przeszkodę organizacyjną, w danym wypadku odegrały rolę czynnika zabezpieczającego związek od poważniejszych represji. Najdonioślejsze przecież znaczenie dla rozwoju związku miało to że organizacja jego od początku była wzorowa. Nieszczędną też na nie nigdy środków z pozorną nawet szkoda innych funduszy, a tegoroczny Zjazd delegatów uznając ważność pracy organizacyjno-oświatowej uchwalił powiększenie kapitału przeznaczonego na nią. Związek wydaje stale oprócz rocznych sprawozdań okólniki przedstawiające działalność zarządu, biura, stan oddziałów kasy. Ostatni okólnik, VII z rzędu, prócz informacji powyższego rodzaju zawiera charakterystykę obecnego położenia przemysłu cukrowniczego i omawia uwarunkowaną przez nie taktykę związku. Ścisłe powiązanie taktycznych wskazań z sytuacją rynkową, danej gałęzi produkcji i przezorne przewidywanie kierunku rozwoju po chlebnie świadczą o dojrzałości kierowniczych kół związku do roli rzeczniika interesów robotniczych.

Ze względu na ogólniejsze znaczenie godnym powtórzenia na tem miejscu wydaje nam się ustęp okólnika określający tendencje rozwojowe naszego cukrownictwa. „Według wszystkich danych — czy-

tamy tamże — zanoszą się na poważne reformy w przemyśle cukrowniczym, zdążające pośrednio lub bezpośrednio do jednego głównego celu — reorganizacji przemysłu. Jedne więc fabryki zamieniają się z prywatnych na akcyjne, inne starają się powiększyć znacznie swoje kapitały zakładowe; daje się również zauważyć dążenie do łączenia kilku fabryk w jedno towarzystwo akcyjne. Przedewszystkiem atoli przechodzi przemysł cukrowniczy do nowej formy organizacji produkcji. Chodzi tutaj o pewną specjalizację, to jest o podział cukrowni na mączkownie wyłącznie oraz rafinerje, przerabiające cukier różowy poszczególnych cukrowni. Takie rafinerje centralne, noszące charakter przedsiębiorstw wyłącznie kapitalistycznych, mieściłyby się bliżej kolei i większych miast, byłyby czynne cały rok i zatrudniałyby dość znaczną ilość robotników stałych. Mączkownie zaś, rozmieszczone w pobliżu plantacji buracznych czynne byłyby tylko od 2 do 3 miesięcy; robotników stałych posiadałyby bardzo mało. Praca odbywałaby się mogła przy pomocy robotników sezonowych, okolicznych włóścian, którzy zimą pracowaliby w cukrowni, latem zaś przy plantacjach, na roli i t. d. Remontów fabrycznych takich mączkowni dokonywałyby brygady specjalnych monterów, objeżdżających w tym celu fabryki. Wprowadzenie takiego systemu produkcji, oprócz względów ekonomicznych, posiadałoby jeszcze podkład społeczny — chodziłoby tutaj o usunięcie wpływu uświadomionych robotników stałych, fabrycznych na robotników rolnych. Jako wynik reorganizacji tego rodzaju daje się już obecnie zauważyć dążenie do możliwego ograniczenia liczby robotników stałych oraz zamiary wszelkich deputatów, mieszkań na odpowiednie wynagrodzenie pieniężne. Reformy powyższe częściowo już zostały wykonane. Połączyły się cukrownie Ostrowy, Model, Tomczyn, Walentynów (z rafinerji zamieniony został na mączkownię) i Dobrzelin, który ma być rafinerją centralną. Nowo powstałe cukrownie: Garbon, Dobre, będą posiadały ograniczoną ilość robotników stałych“.

Jakkolwiek reorganizacja powyższa przemysłu cukrowniczego odbija się boleśnie na klasie robotniczej to jednak przeciwdziałanie jej uważa związek za nieodpuszczalne, ponieważ stanowi ona postęp ekonomiczny. Zdaniem zarządu może związek starać się tylko o to, aby nie wyrzucano robotników masowo, aby nie usuwano robotników starych, którym trudno znaleźć nowe zajęcie, aby nie wydalano cukrowników specjalistów, lecz posiadających również inne fachy.

Mimo znacznej poprawy sytuacji naszego cukrownictwa, obecną kampanię uznaje zarząd za nieodpowiednią dla starań o uzyskanie poważniejszych korzyści dla robotników, za wskazaną uważa tylko dążność do wyrównania zbyt nierównomiernych warunków płacy i pracy w niektórych cukrowniach i do uzyskania wszędzie możliwości zaspokojenia potrzeb kulturalnych robotników (szkoły, ochrony, czytelnie i t. p.).

wh.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Mieczysław Srokowski: Ich tajemnica. Nowości Literackie. Warszawa: 1908 r.

O ile sądzić można p. Srokowski przystępując do pisania swej noweli, miał zadanie dosyć wyraźne.

Do staro-szlacheckiego dworu gdzieś na Wołyniu czy Podolu zjeżdża kilkanaście osób. Uwagę zwracają: p. Stanisław — syn. Panna Zara — i nic więcej — oraz

państwo Weryhowie. Ona cicha, piękna rozumna, on interesujący brunet, zawsze w butach z ostrogami i węgierskiej kurtce! Na pozór są bardzo szczęśliwi — pozory jednak jak wiadomo mylą. Tym razem okazało się, że właściwie p. Weryho nie jest ani zaściankowym demonem ani arystokratą pozującym na Wilde'owskiego lorda ale poprostu — znakiem zapytania. Nie wiemy dlaczego swoją piękną żonę *kopie obcasami i bije szpicrutą* — ani też co ją zmusza do przyjmowania tych katuszy w milczeniu. To jest *ich tajemnica* — mówi stara babcia p. Stanisławowi. „Tego ruszać nie wolno“. I widocznie umie przekonywać stara babcia srebrnowłosa, bo aczkolwiek w p. Stanisławie zagrała krew przodków z pod Beresteczka i Chocima — ale nie poszedł spoliczkować „szubrawca“ jak to w pierwszej chwili obiecywał. Nieinteresujący ten bohater, zajęty jest tak bardzo swoją miłością do panny Zary, iż nie spostrzega cichej miłości pani Weryhy. Wprawdzie i my tego nie spostrzegamy — dowiadujemy się zaś o tem dopiero z przeczuc p. Stanisława. Wracając do Wiednia, słyszy za sobą ciche westchnienia „jakiś płacz niby prośba o pomoc, o ratunek, którego nie dał kobiecie“.

Niestety wybitne zamiłowanie autora do scen miłosnych i erotycznych sytuacji zmąciło ten pomysł, zacierając brutalnie czystość rysunku. Stworzywszy tajemnicę, spycha ją na plan drugi i to na korzyść banalnej miłości dwojga przeciętnych nieciekawych osobników.

Nie możemy darować autorowi, że bagatelizuje wszystko, nawet cudny obraz pasterki w wiejskim kościele, dający tyle sposobności artyście do stwarzania rzeczy przedziwnych, a wszystko dlatego jedynie żeby powiedzieć jak to pan Stanisław „tonął w ustach“ panny Zary. o dziwne, chwilami niezdrowe uwielbienie do wszystkiego co wspólnie *zewnątrznym* objawom miłosnych stosunków, oddała autora od tajemnic duszy człowieczej! Miłość Srokowskiego to jedynie płciowe usposobienie dwóch jednostek — i nic więcej! Za to nowela pod t. „Poeta“ wynagradza zawody poprzednie. Na kilku kartkach mamy dwoje prawdziwych ludzi, mówiących szczerze i prosto. Przeczytawszy te kilkaset wierszy czujemy ból i tęsknotę poety i wierzymy, że tak było — albo tak być mogło. Inaczej się dzieje z „Pogrzebem“. W tę niezwykłą filantropję hrabiego-morfinisty trudno uwierzyć. Pomimo całej swej *niezwykłości* — utytułowany pasożyt nie pociąga ku sobie — chociaż znać wysiłki autora w tym kierunku. Doprawdy trudno zrozumieć, co skłania Srokowskiego do przebywania między ludźmi tak nieosobliwymi, zwłaszcza, że jego arystokracja nie zajmuje nawet. Wyraża się o niej z uszanowaniem, nie dotyka nigdy stron ujemnych — stwarza szablon lub też sztucznie wyśrubowane postacie nie z prawdziwego zdarzenia. A przecież talent Srokowskiego widoczny i nie przeciętny może coś dać. Trzeba jednak zrozumieć, że po za erotomanją — jest jeszcze wiele na tym świecie nieogranych motywów. Wiele cierpień i tęsknot... Wiele pytań bez odpowiedzi.

St. Kiedrzyński.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

- | | | | |
|---|-------|---|-------|
| Andrejew L. Siedem szubienic. Opowiadania. | —60 | Diesing Ernst Dr. Das Licht als biologischer Faktor. | 1.50 |
| Czerski Feliks. Immoralista. Powieść prawie ironiczna. | 1.50 | Dunkmann Lic. Kreuz und Auferstehung Jesu als Grundlagen der Heilsgemeinde | —63 |
| Liplńska Jadwiga. Źródło. | —90 | Einchhorn Gustav Dr. Vererbung, Gedächtnis und transzendente Erinnerungen | 1.25 |
| Osuchowski Antoni. Polacy i polityka wynaradawiająca. | —25 | Euoken Rudolf. Geistige strömungen der Gegenwart | 4— |
| Makarewicz Włodzimierz. Klucz do obliczania odsetek. | 1.20 | Flugschriften der Deutschen Gesellschaft zur Bekämpfung der Geschlechtskrankheiten: | |
| XXV-lecie Rolnictwa Polskiego. 1883—1907. | 5— | Bloch Felix Dr. med. Wie schützen wir uns vor den Geschlechtskrankheiten und ihren ublen Folgen? Heft 2 | —15 |
| Baumgartner J. Dr. Med. Ueber Blinddarmentzündung. Wann soll operiert werden? | —75 | Jaffe K. Dr. Über den gegenwärtigen Stand der Frage der sexuellen Jugendbelehrung. Heft 11 | —15 |
| Bein W. Dr. Elemente und Akkumulatoren (Wissen und Können 6). | 2 30 | Kopp Carl Dr. Das Geschlechtliche in der Jugenderziehung Heft 4. | —15 |
| Brockhaus. Kleines Konversations-Lexikon. Komplet in 2 Bänden. | 12.60 | Grimm Eduard. Theorie der Religion. | |
| Buch Max. Automobiltechnik. Wissen und Können 5) | 2.05 | Gudden Hans Prof. Dr. Ueber Massensuggestion und psychische Massenepidemien | —38 |
| Calker Fritz Dr. Frauenheilkunde und Straprecht! | —75 | Handbuch der Electrotechnik. Band V Dynamobau von Karl Pichelmayer. | 18.30 |
| | | Helm Johann. Handbuch der allgemeinen Pädagogik. | 2.40 |
| | | Herteln Eduard. Der Daniel der Römerzeit. | 1.25 |
| | | Holleman A. F. Dr. Lehrbuch auorganischen Chemie. | 5.15 |
| | | Hoppe Fritz. Grundgesetze der allgemeinen Elektrizitätslehre (Samlung elektrotechnischer Lehrhefte Heft 1) | 2.05 |
| | | „ „ Prinzip und Wirkungsweise der technischen Messinstrumente für Gleichstrom (Samlung elektrotechnischer Lehrhefte Heft 3) | 1.40 |
| | | „ „ Widerstandsbestimmungen (Samlung elektrotechnischer Lehrhefte Heft 6). | 2 05 |
| | | Jeremios Johannes Dr. Wehr und Waffen. | —40 |
| | | Kuhnemann Georg. Differentialdiagnostik der inneren Krankheiten. | 2.60 |
| | | Lipmann Otto. Die Wirkung von Suggestirfragen | 2.50 |
| | | Nacke P. Dr. Ubez Familienmord durch Geisteskranke. | 2.— |
| | | Nicoladoni Carl Dr. Anatomie und Mechanismus der Skoliose. | 3.— |
| | | Rozept-Taschenbuch klinisches für praktische Aezte. | 1.05 |
| | | Sommer Ernst Dr. Emanation und Emanationstherapie. | 1.25 |
| | | Vageler P. Dr. Die mineralischen Nährstoffe der Pflanze (Wissen und Können Band 7). | 1.55 |
| | | Weyel Tb. Die Methoden der Organischen Chemie. | 1.50 |
| | | Wieg-Wiekenthal Dr. Zur klinik der Dementia praecox. | 1.50 |
| | | Zeitschrift für Religionspsychologie Band I. | 5.— |
| | | Almanach Amusant pour 1909. | —50 |
| | | Almanach de l'Asslette au beurre pour 1909. | —50 |
| | | Almanach Guillaume pour 1909. | —25 |
| | | de Amicis E. Marocco. | 2.25 |
| | | Angewandte Kunst. | 1.80 |
| | | d'Annunzio G. Trionfo della Morte, | 2.25 |
| | | l'Art Flamand et Hollandais. Tome IX. | 9.— |
| | | de Bosschere Jean. Essai sur la dialectique du dessin. | 1.35 |
| | | Burekhardt Jakob. Griechische Kulturgeschichte 4 Bände. | |
| | | I/II | 7.50 |
| | | III | 4.50 |
| | | IV | 6.— |
| | | Ce qu'est la Franc-Maconnerie. | —25 |
| | | Darrit capitaine. Les exploits d'un sous marin. | —30 |
| | | Dayot Armand. Napoleon 2-e Fascicule. | —30 |
| | | Doyle C. Sherlock Holmes und die Ohren. | 1.15 |
| | | Fierens-Gievaert. Les Primitifs Flamands. | 5.40 |
| | | Fontane Theodor. L'adulterae I/II Bände. | 1.10 |
| | | France Anatole. L'île des pingouins. | 1.60 |
| | | die Frau und ihre Zeit Heft 9, 1908. | —25 |
| | | Frommel Otto. Theobald Hüglin. Roman. | 2.— |
| | | Fuller Loie. Quinze ans de ma vie. | 1.60 |
| | | Giacosa G. Una partita a scacchi. Il trionfo d'amore. Intermezzi e scene. | 1.35 |
| | | Graf Arturo. Le rime della Selva | 1.80 |
| | | Grimm Herman. Leben Michelangelos I/II Bände. | 7.60 |
| | | Hammer Ernst. Der tote Gott. Märchen und Gedichte. | 1.— |
| | | Hardt Emmy. „Aber...“ Novellen aus dem Leben. | 1.— |
| | | Heljermans H. Berliner Skizzenbuch. | 1.50 |
| | | Hesse H. Nachbarn. Erzählungen. | 1.75 |
| | | Jullien Adolphe. Amours d'Opera au XVIII siècle. | 6.75 |
| | | Kunstgewerbeschule. Königliche mit Museum zu Dresden. | 12.20 |
| | | Kröger Tomm. Aus alter Truhe. | 1.55 |
| | | Kunstwart. Proband. | —30 |
| | | Kunst und Künstler. Heft I. | 1.25 |
| | | Laner P. Kala. | —90 |
| | | Lederbogen W. Kameruner Märchen. | —95 |
| | | Lenk M. Die Geschwister. Erzählung für die reifere Jugend | 1.25 |
| | | Lie Jonas. Eine Ehe. Roman | —55 |
| | | Lulni Bernardino. Masterpieces in colour. | 1.05 |
| | | Marni J. Amour coupable. | —80 |
| | | Marrlot Emil. Sterne. Drei Erzählungen. | 1.50 |
| | | Musterbücher für Künstlerische Handarbeiten I/II Mappe. | —65 |
| | | Müller G. A. Ecce homo. Erzählung aus Jesu Christi Tagen. | 2.25 |
| | | Nietzsche Fr. Ecce homo. | 10.10 |
| | | Pinon Rene. L'Europe et l'Empire Ottoman. | 2.25 |
| | | Pollak Friedrich. Lorenzo Bernini. | 2.— |
| | | Rageot Gaston. Un grand homme. | 1.50 |
| | | Richet Charles Prof. Die Leiden der Anderen I/III B. | 3.— |

Ruederer Józef. Ein verrückter Kampf und Endecines Lehrens.	1.75
Saussay Victorien. Les épaves de l'amour.	1.40
Schachjahnrbuch. 1907 III Teil.	1.05
Schaffner Jakób. Die Erlhöferin Roman.	-55.
Shaw Bernard. Cashel Byrons Beruf. Roman.	3.-
" " Künstlerliche	3.-
" " Der Amateur sozialist	3.-
" " Die törichte Heirat.	3.-
Schulze Friedrich. Die Franzosenzeit in deutschen Landen I/II Bände.	10.40
Serao Matilde. Histoire d'amour.	1.40
Tauchnitz Edition vol 4072 Mathers Helen. „Gay Lawless“	-80
Ullitz Emil Dr. Grundzüge der ästhetischen Farbenlehre.	2.-
Vita Italiana nel cinquecento.	1.80
Wahlenberg Anna. Schwedische Märchen.	1.80
Weule Karl. Negerleben in Ostafrika.	5.25
Winterfeld Achim. Friedrich Hebbel, sein Leben un seine Werke.	2.50
Williams J. K. Dr. L'art d'etre heureux	-45
Willy. Le retour d'age.	1.40
Zeitschrift für bildenge Kunst. Heft I. Oktober 1908.	1.50

Wszystkie powyżej wymienione książki są do nabycia w księgarni G. Centnerszvera i S-ki, Marszałkowska 143.

UPTON SINCLAIR.

M E T R O P O L I S.

(Ciąg dalszy).

Lecz Allan wstrząsnął przecząco głową i rzekł:
 — Nigdy tego nie zrobię.
 Oliwier wzruszył ramionami.
 All right — rzekł — to powiedz, że nie chcesz wymienić swego nazwiska.
 A jeżeli nie zechcą przyjąć nawet pieniędzy? — zapytał Allan.
 — To zwrócimy się gdzieindziej.
 — Cóż mam kupić?
 — Dziesięć tysięcy akcji transkontynentalnych. Według początkowego kursu i zobowiązać ich do dalszego kupowania przy zwyżce. Powiedz, że zawiadomisz ich telefonicznie, kiedy mają sprzedawać. A potem czekaj, aż ja przyjdę.
 Montague scisnął zęby i słuchał. W drzwiach z napisem „Hammond et Streeter“ ukazał się uprzejmy młodzieniec i zaprowadził go do siwego człowieka, nazwiskiem mr. Streeter. Montague przedstawił się jako przybysz z południa, chcący kupić akcji. Mr. Streeter zaprowadził go do kantoru, usiadł przed pulpitem i wyciągnął plik papierów.
 — Pańskie nazwisko?
 — Chciałbym go nie wymieniać...
 Mr. Streeter położył pióro.
 — Nie chcesz pan wymienić swego nazwiska?
 — Nie.
 Dlaczego?... Nie rozumiem pana...
 Jestem jeszcze obcy w New Yorku i nie przyzwyczajony do manipulacji z akcjami. Wolę pozostać nieznanym...
 Mr. Streeter patrzył nań ostrym badawczym wzrokiem.
 — Skąd pan przyjechał?
 — Z Mississipi.
 — Czy ma pan teraz mieszkanie w New Yorku?
 — Tak, mieszkam w hotelu.
 — Musi pan podać jakieś nazwisko.
 — John Smith, jeśli się panu podoba.
 — Nigdy tak u nas nie bywa — rzekł makler.
 Wymagamy, żeby nasi kundmani przedstawiali się. Dla operacji giełdowych istnieją prawidła — prawidła...
 — Bardzo mi przykro... Zapłaciłbym gotówką.
 — Ile akcji chce pan kupić?
 — Dziesięć tysięcy.
 Mina mr. Streetera spoważniała jeszcze.
 — O, to wielkie zapotrzebowanie!

Montague milczał.
 — Co pan chce kupić?
 — Transcontinental Common.
 — No, — rzekł mr. Streeter po chwili namysłu — zrobimy to dla pana. Ale musi pan...
 Wyciągnął papiery, a kiedy Montague je przejrzał, okazało się, że suma ogólna wynosi sto tysięcy dolarów.
 — Omylił się pan — rzekł Montague. Mam tylko sześćdziesiąt tysięcy.
 O — odparł Streeter — będziemy musieli żądać dziesięcio-procentowego pokrycia.
 Na to Montague nie był przygotowany. Zliczył prędko w głowie i zapytał:
 — Jak stoją teraz akcje?
 — Pięćdziesiąt dziewięć i pięć ósmych.
 — Więc, dając sześćdziesiąt tysięcy dolarów płacę więcej niż dziewięć procent ceny rynkowej?
 — Tak — odparł mr. Streeter, ale ponieważ mamy do czynienia z człowiekiem obcym...
 Zaczął tłumaczyć Allanowi, jak wielkie ponosi ryzyko... Allan rozumiał tylko jedno: że Oliwier wdał się w grę bardzo niebezpieczną.
 Okazało się w końcu, że za sześćdziesiąt tysięcy nabyć można tylko sześć tysięcy akcji.
 Transakcja została uskuteczniiona, papiery podpisane i mr. Streeter otrzymał sześć nowych, szeleszczących banknotów po dziesięć tysięcy dolarów każdy.
 Potem mr. Streeter odprowadził Allana do drzwi i zauważył uprzejmie:
 — Spodziewam się, że dobrze panu poradzono. My sami jesteśmy zdania, że Transkontynentalne akcje pójdą na niżkę... Usposobienie jest nieco burzliwe...
 (D. c. n.)

p. J. Wł. Dawid

wyłosi cykl sześciu odczytów z psychologii praktycznej p. t.

INTELIENCJA, WOLA I ZDOLNOŚĆ PRACY.
 (Metody ich poznawania i kształcenia.)

pierwsze dwa odczyty Inteligencji odbędą się w Sali Techników d. 22 i 23 b m.

TREŚĆ: Co to jest inteligencja? Różnica między wykształceniem a inteligencją. Warunki inteligencji: postrzegawczość, pamięć, wyobraźnia. Co to znaczy myśleć? Po czym poznawać można człowieka inteligentnego i nieinteligentnego? Metody poznawania, czyli „próby“ inteligencji. Kształcenie zdolności myślenia.

Ceny bil. na odczyt pojedynczy kop. 10, 20, 30, 50

Bilety do nabycia w księgarniach: Gebethnera i Wolffa (Krakowskie-Przedmieście), G. Centnerszvera (Marszałkowska) i w Księgarni Powszechnej (Marszałkowska).

Wyszedł z druku Nº 32/33 „Wolnego Słowa“ i zawiera następujące artykuły:

1. Moi mistrze.
2. Czy istnieje drugie życie? (Morga warszawska).
3. Warszawa w kinematografie (Recenzenci na stanowisku. Redakcyjny woźny. Zakazane casusy).
4. Rozwodowy proces ogółu polskiego z poezją.
5. Nadspodziewana satyryczka (Misterjum).
6. Państwo anarchistyczne (Wymordowanie kandydatek do tronu. Wiece okrutnych feministek).
7. Poezje satyryczne. Prośba o dymisję. Zale Wilhelma. Wykłęty Asz. Eleum ricini.
8. W dodatku: Fabrykant, który nigdy nie wyzyskiwał robotników (Satyra).
9. Dwie racje względem żydów.

Prenumerata „Wolnego Słowa“ wynosi: kwartalnie rs. 1.75 półrocznie — 3.40.

Adres: Warszawa, Marszałkowska 77, tel. 118-98.



Mączka ⇐

⇒ Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO

— ALPEJSKIE —

JEST IDEALNYM POKARMEM

— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

S K Ł A D

UŻYWANYCH MASZYN PRZEMYSŁOWYCH

Tadeusz Rychter

Warszawa, Okopowa 21, tel. 31-51.

Parasole, parasolki, laski

własnego wyrobu w wybornych gatunkach

**** Pokrycia i Reparacje ****

najtaniej

Franciszek Ryczer

ulica MARSZAŁOWSKA 101.



L. Kulczycki

Narodowa Demokracja

Gen. 20 kop.

Wydawnictwo

„Społeczeństwa“.



NAUCZYCIELKA.

Daje lekcje, zna języki francuski, niemiecki. Przygotowuje do rządowych szkół. Sienna 8-14.

Młoda osoba.

Poszukuje miejsca sklepowej lub kasjerki. Wiadomość w Red. „Społeczeństwa“.

Do nabycia we wszystkich księgarniach znakomite dzieło p. t.

W. E. H. Lecky Dzieje wolnej myśli w Europie

w przekładzie z 18-go wydania angielskiego pod redakcją **Wilhelma Feldmana**

wydawnictwo księgarzy:

M. Stiftera i A. Straucha

w Łodzi

IAN BEŁCIKOWSKI.

udziela lekcji języka polskiego i literatury. Adres, Chmielna 20, m. 5.